Nr. 36. Przemyśl. Niedziela 7 Września. Rok 1879.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu. na 1szem piętrze

Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Nasze doświadczenie.

I.

Dwanaście lat przemija od chwili, gdy z ramienia rządu i woli naszego Monarchy zostaliśmy obdarzeni autonomią, jakiej dziś używamy. Autonomia, wolność rządzenia samymi sobą w granicach ustaw, dopuszczenie narodu do głosu w sprawach, gdzie chodzi o jego byt, oddanie mu rozstrzygającego głosu w sprawach gospodarki domowej, przeobrażenie rządzonych w rządzących się, słowem uznanie zasady postępowej, że państwo dla narodu, nie naród dla państwa, to niezmierne dobrodziejstwo, a strzedz go bacznie i korzystać z nadanej wolności na pożytek kraju i własny — to naszym obowiązkiem. Bo nie zapominajmy, że przy autonomii teoretycznie pojmowanej rządzeni są zarazem rządzącymi, zatem narzekając na rząd narzekaliby na siebie samych, wydawaliby sobie samym świadectwo niedojrzałości politycznej.

Rzut oka na dotychczasowe nasze rządy autonomiczne przekonuje nas niestety, że te rządy pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia, a utyskiwania podnoszone z wielu stron są w wielu razach całkiem słuszne. Wprawdzie zasada powyż wypowiedziana, że utyskiwania narodu na owe rządy autonomiczne są smutnem świadectwem jego niedojrzałości politycznej, nie da się w całej pełni do nas zastosować, bo nasze ustawy autonomiczne ograniczają nas w niejednym kierunku i są od ustaw autonomicznych zastosowanych do wymagań teoryi nader oddalonemi, — mimo to jednak, uderzmy się w piersi, dużo winy naszej własnej w tem, jeżeli jest tak źle, jak mówią utyskiwania publiczne, bo i przy naszych niedostatecznych ustawach, przy naszej dzisiejszej autonomii, mogłoby i powinnoby być o wiele lepiej:

Nie będziemy z tego robić zarzutu niedojrzałości politycznej, bo nic dziwnego, że naród uciskany przez lat blisko sto, trzymany w niewoli obcych najezdców wykształcić się politycznie nie mógł, a dostawszy okruchy wolności nie obliczył się z swemi siłami, i nie potrafił z nich odpowiednio skorzystać; — ależ dzisiaj minęło już lat dwanaście od tego pierwszego błysku wolności, czas więc pomyśleć rozważniej. Jeżeli dotąd nasze całowiekowe ugnębienie zasłaniało nas przed każdym zarzutem, — dziś po kilkonastoletnich doświadczeniach zebranych na polu samorządu wolno nam nawoływać do zastanowienia się nad tem, dla czego jest źle, godzi się wskazać, gdzie leży przyczyna złego, godzi się wezwać do korzystania z nabytych doświadczeń.

Doświadczyliśmy, że jest źle, więc nasze ustawy autonomiczne muszą być złe. Ta myśl naprzód się każdemu nasunie, i jest ona słuszną. Nasze ustawy autonomiczne są wadliwe i niedostateczne, nie dają nam całego samorządu, lecz tylko szczupły skrawek, a jeżeli ma być lepiej, toż powinniśmy się wszelkiemi siłami starać o rozszerzenie samorządu. Obowiązek ten spada w pierwszej linii na naszą delegacyą, w drugiej na nasz sejm krajowy. Nasz tygodnik za szczupły, za drobny, byśmy wykazywali szczegółowo wady naszych ustaw autonomicznych, i wskazywali wybrańcom kraju drogę, na jakiej do rozszerzenia autonomii dążyć powinni, uczyniły to i czynią dzienniki codzienne, pp. delegaci zresztą sami to czują i wiedzą. Dotąd nasza delegacya i nasz sejm zbyt mało zdziałały w tym kierunku, ufajmy, że na przyszłość będzie lepiej.

Tymczasem jednak pracujmy u siebie w domu, bo czy tylko lepszych ustaw nam braknie? Uderzmy się w piersi i przyznajmy, że jeżeli tak dalej pójdzie, jak idzie dotychczas, lepsze ustawy nie wiele nam pomogą. Narodowa to nasza wada, ogromny zapał w pierwszej chwili, zbyt mało cierpliwej, spokojnej i wytrwałej pracy, zbyt wielu jenerałów, za mało prostych żołnierzy! Wraz z autonomią wkradła się do nas mania dygnitarstwa, a zapał chwilowy do służenia krajowi zaślepił kandydata i nie pozwolił mu się trzeźwo policzyć z siłami, czy sprosta obowiązkom, jakie upragniony tytuł na niego wkłada. Odczuliśmy to dobrze zwłaszcza w pierwszych latach autonomii, bo mieliśmy marszałków, mieliśmy burmistrzów, lecz prawdziwych marszałków prawdziwych burmistrzów trzeba było ze świecą szukać. Na polu autonomii tacy ludzie powinni wyjść z rachuby, powinni pójść w szeregi prostych żołnierzy i tam się powoli zaprawiać, bo kto nie spełnia i nie może spełniać wiernie swych obowiązków, szkodzi krajowi, i powinien ustąpić godniejszemu.

Korespondencye.

Ze wsi 2 września. Corocznie odbywa się solenne nabożeństwo w kościele kalwaryjskim pod nazwą „wielkiego odpustu“ na dniu 15 sierpnia, którego obrzędu dopełniają tamtejsi OO. Franciszkanie z dobraniem licznego duchowieństwa obu obrządków z największą wspaniałością.

Już sama urocza okolica otaczająca Kalwaryę z prześlicznemi widokami położenia kościoła z klasztorem wynagradza pobożnego pielgrzyma za podjęty trud podróży.

Na widok bowiem tak wspaniałej przyrody budzi się w każdym uczucie podziwu i chwały Najwyższego Majestatu, który jest Twórcą wszechświata.

Kościół starożytny od dwóch przeszło wieków kosztem rodziny Fredrów wzniesiony, który przechowuje w bocznym ołtarzu cudami słynący obraz Matki Boskiej z kilkudziesięciu kaplicami na stoku cienistego lasu w różnych kierunkach pobudowanemi, stanowią nieporównanej piękności krajobraz, zachwycający nie tylko

---

Koszałki opałki.

Najbardziej przykrym, najmocniej zatrważającym losem dla każdego, ktokolwiek pisał co więcej nad zwykłą korespondencyę listową, kto znalazł się w tem arcymiłem i pochlebnem położeniu, iż, że się tak wyrażę, został drukowanym — jest przemilczenie, — co Niemcy trafnie nazwali „zu Tode schweigen“ — najostrzejsza krytyka w porównaniu z przemilczeniem jest niczem.

Tą obawą przejęty i ja zaniosłem me „koszałki-opałki“ do redakcyi, powodowany tą smutną okolicznością, że trzy numera Sanu wyszły bez feljetonu, — to mi dodało odwagi do pisania, choć jak się szczerze przyznaję, pragnąłem tylko zapełnić pięć i pół szpalty, a czarne widmo przemilczenia, jakby duch złowieszczy stanęło przedemną, gdyż byłem pewnym, że mój odcinek ledwo przez mych najbliższych przyjaciół przejrzanym zostanie, a to jedynie w celu ukołysania się do snu.

Lecz stało się inaczej! — Bogowie zaiste łaskawi! — ledwo wyszedł numer Sanu zawierający me spostrzeżenia nad wpływem ciepła, już pan Raw . . . pospieszył z korespondencyą „ze Lwowa“, w której widocznie sądzi, iż w skutek ciepła panującego u nas wysechł mi atrament w kałamarzu. — Pan Raw . . . pozuje na krytyka, obrawszy za pole do popisu obraz Matejki, — staremu gadule więc uczynił nie mały zaszczyt, że raczył nietylko przeczytać jego bazgraninę, ale nawet nawiązał do niej swą korespondencyę. Pomimo że za to czuję dozgonną wdzięczność, ośmielam się twierdzić, że pan Raw . . . napisał swą korespondencyę ot tak sobie, pour la bonne bouche, pisząc z zamiłowania do krytyki.

Co innego pan Oho! — ten widocznie jest literatem par excellence — a wzmianka jego o starym gadule i ów epitet „czcigodny“ — napełniają serce moje starokawalerskie uczuciami, które wyraz znajdą chyba w tem, gdy powiem, że zachwycony jestem jego łaskawemi względami, a jego prześlicznej i przezacnej Marysieńce w zamian za niewylosowaną szwajcarkę i w dowód mej czci i uwielbienia za tak trafne cytaty łacińskie, gotów jestem ofiarować trzy duże puszki fabrykatu Nestlego, zastępującego podobno we wielu razach mleko — a nie potrzebującego stajni.

Żaden z poprzednich feljetonów Sanu nie zdołał poruszyć pióra publicystów lwowskich, — mimowoli muszę więc tę zasługę przypisać moim „koszałkom opałkom“ i mogę się śmiało tem poszczycić, że ja tych panów lwowskich zaprzągłem do napisania swych korespondencyi; redakcya więc i wy szanowni czytelnicy powinniby mnie być wdzięcznymi, żeście w Sanie zamiast domorodnych, czytali dwa feljetony lwowskie.

Lecz dość o tem, — podnosząc mą zasługę nie uczyniłem tego z grzesznej zarozumiałości, jeno z tego względu, że poczuwając się wobec was łaskawi czytelnicy do winy, radbym tym sposobem łacniej uzyskać wasze przebaczenie.

Ostatnią moją gawędkę zakończyłem doniesieniem, że przez całe trzy dni deszczu nie było — a raczcie sobie przypomnieć, że ledwo mieliście czas na skonstatowanie prawdziwości tej wieści, kiedy nieba widocznie zagniewane tą przechwałką, zesłały nam deszcz w kształcie potężnej ulewy, a to właśnie wtedy, gdy kapela wojskowa przed cukiernią grać zaczęła i cała haute volée nasza używała przechadzki po rynku. — Niechże mi więc kto powie, czy nie ziściło się w całej pełni stare przysłowie: „nie wywołuj wilka z lasu“ t. j. po niemiecku: „man soll den Teufel nicht an die Wand malen.“

Wypada mi więc przedewszystkiem najusilniej przeprosić łaskawych czytelników a mianowicie piękne czytelniczki, których prześliczne roby i kostiumy, mozolnie przyprasowane plisy i wstawki, koronki i wstążki, stały się nietylko ofiarą deszczu, ale co smutniejsza, musiały zejść z placu nie spostrzezone i nie podziwiane przez nikogo.

Pani Aura tego roku naprawdę nadzwyczaj jest kapryśną i złośliwą, — bo czyż to nie figiel złośliwy? — czyż się to godziło?! — po tylu tygodniach, które w skutek słoty trzeba było przesiedzieć w pokoju, gdy raz słońce zabłysło, a do tego wabiły dźwięki muzyki, nagle ni ztąd, ni zowąd w tak doraźny sposób położyć tamę tak niewinnej zabawce, jaką jest prowadzenie na przechadzkę strojów w mieścinie tak małej, jak nasza! Przeciwko tak sumarycznemu postępowaniu pani Aury, powinni nietylko wszyscy wzorowi mężowie wnieść protest solenny, ale nawet izba handlowa winna się wdać w tę sprawę, gdyż cierpi na tem handel towarów łokciowych i galanteryjnych.

Proszę mi bowiem wierzyć, że nigdy sztuka materyi nie wyda się tak piękną, jak gdy w takową ubierze się zgrabniutka figurka, a dominuje nad nią prześliczna główka. — Pani X. widząc na pannie Z. modne okrycie, skrzętnie dowiaduje się, gdzie one kupio-

pobożnego pielgrzyma, ale każdego turystę szukającego piękna w naturze naszego kraju.

Co roku po parę razy a szczególnie w miesiącu sierpniu, widzimy po kilkanaście tysięcy ciągnących pielgrzymów, nie tylko ze wszystkich stron naszego kraju, lecz także ze Szlązka, kongresowej Polski i z sąsiednich Węgier do Kalwaryi.

Aby mieć wyobrażenie o tak wielkiem zgromadzeniu się ludu na jednem miejscu, i o jego tam zachowaniu się, potrzeba być samemu na odpuście.

Cały lud zgromadza się tam ze skruchą, pokorą i z całem przejęciem się pobożnością chrześcijańską.— Nie odróżnia się on od siebie niczem prawie, jak tylko rozmaitością strojów. — Mową zaś i duchem czuje się być sobie pobratymczem polsko-rusko-słowiańskiem plemieniem.

Widzieć można było rozmaite procesyonalnie przeciągające gromadki, którym przewodniczyli śpiewacy, nucąc rozmaite pieśni pobożne na przemian polskie i ruskie, a im wtórowały gromadki swoim śpiewem. — W przestankach zaś przeplatano pieśni opowieściami treściwemi o życiu i męczeństwie Świętych Pańskich, wyrażając się wnet w polskim wnet w ruskim języku, a także i w słowackiem narzeczu.

Nikt tam nieurągał ani plemienności narodowej, ani uczuciom obrzędowym, ani mowie, za której pomocą zgromadzony lud między sobą porozumiewał się i dla tego rozsiewanej z kądinąd niezgody plemiennej, lub innej waśni między ludem zgromadzonym na odpuście nie dopatrzysz.

Nie do uwierzenia być się zdaje, iż lud, który uważamy jako ciemny, umie zachowywać między sobą wzorową harmonię w społecznem pożyciu, wzajemne poszanowanie, i według swojego pojęcia zastosować się do położenia, w jakiem się znaleść może.

Inteligencya wogóle, tak polska jak ruska, która bierze sobie za najszlachetniejszy cel swojej mozolnej pracy oświecenia ludu, powinna zaczynać to wzniosłe apostolstwo swoje od nauki Chrystusa: „k o c h a j b l i ź n i e g o j a k s i e b i e s a m e g o“ i dać z siebie pierwszy przykład wspólnej zgody i pojednania, co na umoralnienie i oświecenie naszego spokojnego ludu najbardziej wpłynąć może. — Namiętne tworzenie jakichkolwiek sposobów niezgody, prowadzących do politycznych walk, wyradza się w piekącą gorycz, która w końcu zamienia się w truciznę i zabija życie narodu.

Niedawnemi czasy nawoływały dzienniki krajowe naszą Szlachtę i miały słuszność, aby się takowa zbliżyła i pojednała z ludem; i nie był to głos na próżno wołający na puszczy.

Pierwszy skuteczny początek przed laty tego zblizenia się do ludu, zrobili pewni obywatele w powiecie przemyskim, a ostatnie wybory do rady państwa przekonały nawet najzatwardzialszych niedowiarków, iż skoro nam powszechnie na dobrych chęciach nie zbywa, nie braknie nam sposobów do zjednania sobie zaufania ludu, z którym równy los podzielamy.

Czemuż mężowie światli obu narodowości w kraju, którym niewątpliwie dobro całego narodu na sercu leży, nie usiłują wynaleść sposobu do pojednania się między sobą? Wszak tylko z j e d n o c z o n e m i s i ł a m i dokonywa się pożądanego dzieła.

Niech każdy sądzi, jak mu się zdawać może; jednak nie będzie nam brać za złe naszego przekonania, iż gdyby ludzie światli, kierujący opinią publiczną, posłowie i Sejm krajowy, usiłowali wziąć inicyatywę do pogodzenia poważnionych żywiołów narodowych, to można być pewnym, iż takowa znalazłaby poparcie w całym kraju i nie byłaby bez skutku.

Powiedziano bowiem dawno: „kto, pierwszy podaje „rękę do zgody, ten już w połowie rozbraja przeciwni„ka swojego“.

Po procesyonalnem odwiedzeniu wszystkich kaplic i po zakończeniu nabożeństwa w głównym kościele, pokrzepiony lud na duchu, powraca gromadkami temi samemi szlakami w zacisze swoich siedlisk.

Na pamiątkę odbytej pielgrzymki do Kalwaryi, każdy kupuje tam coś według swojego upodobania: obrazki, krzyże i chorągwie misternej roboty, co wszystko za powrotem swoim do domu, w miejscowym kościele lub cerkwi składa Bogu na ofiarę za szczęśliwie odbytą podróż do Kalwaryi na odpust.

Zdaje nam się, iż i nasi posłowie udając się na pielgrzymkę sejmową w kraju lub parlamentarną wiedeńską, niepowinni także z próżnemi rękami powracać do kraju, lecz powinni mu przynosić w ofierze przynajmniej choć część tych podarunków, które przy wyborach swoim wyborcom uroczyście przyrzekali.

Sanok 3. września. Od czasu przyjazdu polskiego teatru pod dyrekcyą p. E. Webersfelda nasze miasto poniekąd ożywiło się. — Towarzystwo p. E. Webersfelda składa się wprawdzie tylko z 9 osób, i dyrekcya nie sili się na wystawienie sztuk efektownych, jednakowoż dotychczas grane jednoaktowe komedyjki przekonały nas, że sumienna praca i staranna gra artystów, daleko lepsze czyni wrażenie na widzach w takich komedyjkach, gdzie niemożebność wystudyowania i brak wszelkich utenzylii niesmak, tylko budzić może. — Z przyjemnością więc widzieliśmy panią Webersfeld w sobotniem przedstawieniu w roli Sydonii, w komedyi Bałuckiego p. t. Teatr amotorski. Niewdzięczną tę rolę odegrała pani W. z szczególnym humorem i werwą. — Nad grą pana Webersfeld nie rozpisuję się, gdyż znamy go jako rutynowanego artystę. — P. Patkiewicz w roli burmistrza stworzył nam typ poczciwego męża pantofla a zarazem małomiasteczkowego burmistrza tak, jak go w życiu codziennem widzimy. — Pani Patkiewiczowa jako burmistrzyni znakomicie oddała swą rolę. — Pani Mielczyńska Dorcia milutkiem głosikiem, drobniutką postawą i pełną gracyi akcyą wybornie przedstawiała dopiero co z pensyi wyszłą panienkę. — P. Kitschmann w roli sędziego wywiązał się znakomicie. Przy znanej nam pracy i zdatności p. Kitschmana rokujemy mu świetną przyszłość. — Obrazek ludowy Gregorowicza „Werbel domowy“ wypadł również świetnie, jak i komedya Bałuckiego. P. Milczyński „Bąkała“ odegrał wiernie starego żołnierza a potulnego i żony się bojącego. — Pani Kitschmann w roli Basi bardzo dobrze się prezentowała i przy większem ćwiczeniu może dojść daleko. — O p. Ziemskim lepiej, że przemilczemy. —

W ogóle towarzystwo to acz szczupłe zasługuje na uznanie i poparcie. —

Jubileusz J. I. Kraszewskiego

W dniu 20 września b.r. nieodwołalnie obchodzić będziemy w Przemyślu uroczystość jubileuszu J. I. Kraszewskiego. Miasto Przemyśl, ziemia Przemyska i ziemia Sanocka będą w niej brać udział, a polegając na głębokiej wdzięczności, na głębokiem uwielbieniu i miłości, jaką sobie nasz najpotężniejszy mistrz słowa, najdzielniejszy i najpłodniejszy pracownik na niwie literatury ojczystej u nas zaskarbił, tuszymy, że do licznego udziału w uroczystości zapraszać nie potrzebujemy.

Program obchodu w streszczeniu już dawniej ogłoszony, stara się dorównać wzniosłej chwili, historycznemu i narodowemu znaczeniu obchodu, a jakkolwiek nie wykraczamy po za miarę wskazaną przysłowiem: „czem chata bogata, tem rada“, to przecież chcemy i sobie samym i obcym śmiało powiedzieć: „podaliśmy wszystko, czem nasza biedna chata bogata“. W wspaniałości obchodu przewyższą nas bogatsi, w serdeczności uczuć dla naszego ukochanego Jubilata, chluby naszego narodu, przewyższyć się nie damy. Nie wątpimy, że przemawiając w ten sposób i układając program w tym duchu, odgadliśmy i wytłumaczyli wiernie życzenia wszystkich obywateli Przemyśla i ziem Przemyskiej i Sanockiej.

Program obchodu opiewa;

I. W wigilię uroczystości dnia 19 września b. r. wieczorem będą wszystkie okna domów oświetlonemi. Wśród iluminacyi odegra Harmonia Przemyska po ulicach miasta pobudkę złożoną z narodowych pieśni.

II. W dzień obchodu 20 września b.r. odbędzie się solenne nabożeństwo w kościołach katedralnych ritus latini i ritus graeci. Podczas nabożeństwa od godziny pół do 10tej począwszy będą wszystkie sklepy zamknięte.

III. O godzinie 2 po południu odbędzie się w sali magistratualnej poranek literacko-artystyczny.

IV. O godzinie 7 wieczorem w sali pod Opatrznością przedstawienie teatralne Przemyskiego Towarzystwa dramatycznego amatorskiego. Odegranym będzie pięcioaktowy dramat Jubilata pod tytułem: „Trzeci Maj“.

V. Adres w formie albumu (wygotowany przez artystę malarza Tadeusza Rybkowskiego) zaopatrzony stosowną dedykacyą i podpisami mieszkańców Przemyśla, ziemi Przemyskiej i ziemi Sanockiej zostanie Jubilatowi w Krakowie podczas tamecznego obchodu przez delegatów wybranych w upominku złożonym.

VI. Uczczenie Jubilata utworzeniem w Przemyślu fundacyi pomocy naukowej imienia Kraszewskiego, celem udzielania zapomóg w książkach i odzieży biednej młodzieży płci obojej uczęszczającej do szkół publicznych, lub udającej się do rzemiosł. Fundacyę określi bliżej statut.

Wykonanie tego programu pociągnie za sobą znaczne koszta, chcielibyśmy się jednak o ile możności zastosować do zasobów, jakiemi będziemy rozporządzać, a że przytem mamy już dzisiaj znaczne wydatki, n. p. na adres, który już jest gotowym, przeto upraszamy pp. Delegatów, aby zebrane przez siebie fundusze na ręce skarbnika komitetu p. Franciszka Gamskiego w Przemyślu, jak najspieszniej nadsyłać raczyli,

Nazwiska pp. Delegatów tudzież kwoty przez nich zebrane, będą ogłoszone w czasopiśmie: „San“.

W miarę wykończenia pojedynczych części programu, komitet będzie ogłaszał bliższe szczegóły bądź to plakatami, bądź w czasopiśmie: „San“.

Z komitetu Jubileuszowego.

Przemyśl 3go września 1879.

W sobotę dnia 30 sierpnia b. r. o godzinie 6 z wieczora pod przewodnictwem p. Monnego odbyło się posiedzenie komitetu jubileuszowego obszerniejszego, — Zebranie było dosyć liczne, bo bliski termin obchodu wyma-

---

ne i robione, a dowiedziawszy się z pewnością postara się o jeszcze modniejsze; — tym więc sposobem wyrabia się gust a zyskują rękodzielnicy i kupcy.

Słyszałem nawet od osoby bardzo dobrze poinformowanej, że p.p. Witkowski, Szczepański, Krebs i wszyscy owi zacni przyjaciele mężów, do urządzenia festynów, loteryi fantowych i t. p. uroczystości przyczyniają się z niezwykłą szczodrością, co takowe dla ich towarów najlepszą czynią reklamę.

Poczuwając się zatem do winy, że mem nieostrożnem doniesieniem, stałem się mimowoli powodem nadąsania się niejednej ślicznej twarzyczki, przepraszam jeszcze raz najpokorniej, a najsolenniej przyrzekam omijać na przyszłość temat pogody, — przeciwnie postanowiłem sobie koniecznie zbadać powód tak dżdżystego w tym roku lata.

Na nieszczęście w kalendarzach, nie znalazłem ani wzmianki o tem, a mój przyjaciel zajmujący się badaniem firmamentu, jak na złość wyjechał na urlop — byłem więc w wielkim kłopocie, aż nieba zesłały mi anioła — a to na prawdę aniołka ślicznego, w osobie panny Erudytki. Spotkałem ją w sytuacyi nader drastycznej: — odłączywszy się od towarzystwa, z którem dla oglądania zamku i parku wyjechała do Krasiczyna, lekką nóżką przechadzała się nad brzegiem stawu, przerzucając kartki książki ozdobnie oprawnej. W kapelusiku a la Rembrandt z białem,dużem piórem w czarnej amazonce bez trenu wyglądała przecudnie, — wtem łabędź w obawie o swe pisklęta pływające blisko brzegu, wyszedł na trawnik i całym pędem z podniesionym dziobem i rozpiętemi skrzydłami rzuca się na nią, upatrując w niej napastnika. — Zatopiona w książce, nie spostrzegła tego, aż łabędź był tuż za nią; — zobaczywszy rozgniewanego ptaka pędzącego ku sobie, wydała okrzyk, a upuściwszy książkę, zaczęła uchodzić.

Nie uwierzycie ile uroku było w tej scenie, wyjętej jakby z pieśni Nibelungów, — a mnie przypadł los szczęsny, zostać wybawicielem zagrożonej. — Podbiegłem prędko, a odegnawszy łabędzia laską (bez której, choć pan Oho! temu nie wierzy, na żadną dalszą wycieczkę nie ruszam więcej) — podjąłem książkę, na której błyszczał złoty napis: „Juljusz Słowacki“ — Z tym talizmanem w ręku ośmieliłem się zbliżyć do pięknej nieznajomej, a złożywszy me starokawalerskie uszanowanie, wręczyłem jej książkę, starając się kilku słowy uspokoić obawy drżącej jeszcze z doznanego przestrachu. Odebrawszy w zamian łaskawe skłonienie główki przy kilku niedosłyszanych słówkach podzięki, prosiłem o pozwolenie odprowadzenia jej do towarzystwa. Znajomość była zrobioną, a wyszedłszy poza obręb łabędzich napaści, ma śliczna nieznajoma wkrótce odzyskała spokój i zaczęła się śmiać z tej przygody grożąc figlarnie paluszkiem ku łabędziom pływającym po stawie.

Od bardzo dawna liczę się do najżarliwszych wielbicieli płci pięknej, ale powiadam wam, gdy spojrzałem w te oczka błękitne, gdy ujrzałem ten anielski uśmiech usteczek różowych, a owe tak plastyczne dołeczki wywołane uśmiechem, — to — no! — zacząłem gawędkę o pogodzie, — tak byłem zakłopotany.

Podczas tej gawędki dowiedziałem się, że w kąt astronomowie! — w kąt kalendarze! — przed panną Erudytką, — bo moja piękna pani nawet i na temat pogody umiała szczebiotać tak miłe, opowiadać tak przekonywająco, że o mało co języka w gębie nie zapomniałem, choć jestem starym gadułą.

Słuchajcie więc i podziwiajcie jej wywodu o przyczynie tegorocznej ciągłej słoty.

Panie! — rzekła między innemi do mnie, — Stanley Jevons twierdzi, że zwiększenie się plam na słońcu, powoduje osłabienie jego siły ożywczej w działaniu na rolę a ztąd powstają nieurodzaje; — ja zaś zastanowiwszy się gruntownie i zawezwawszy na pomoc statystykę, ową od czasu wygłoszenia sławnej mowy Hausnera, tak modną wiadomość, przyszłam do przekonania, że częste deszcze i słoty znajdują się w związku przyczynowym z przebrzydłym zwyczajem panów, palenia tytoniu . . . .

Chciałem przerwać, lecz nie dała mi przyjść do słowa i prawiła tak dalej:

„Gotowam panu dostarczyć najdokładniejszych dat statystycznych, że w każdym roku, w którym może się konsumcya tytoniu, deszcze bywają częstsze, a najlepszy dowód dostarczy okoliczność, że w lipcu i sierpniu, w miesiącach w których się odbywają ćwiczenia wojskowe, gromadzące znakomitą liczbę konsumentów tytoniu w jedno miejsce, ulewy i deszcze są najczęstsze i najobfitsze. — Gorący dym cygar i fajek ulata w górę i doszedłszy do regionów zimniejszych, oziębia i skrapla się, powracając do nas w kształcie deszczu!“

d. n.

ga energicznego spółdziałania wszystkich członków komitetu.

Na wstępie komitet ściślejszy przez swych pojedyńczych członków zdaje sprawę z dotychczasowych czynności komitetu. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że adres będzie już za kilka dni gotowym. Opis adresu podaliśmy juz w poprzednim numerze naszego czasopisma. Na wniosek Dra Waygarta uchwalono, że adres bezzwłocznie po jego wykończeniu ma być wystawiony na widok publiczny — w gmachu magistratualnym w szklannej gablotce — podczas godzin urzędowych i pod osobnym nadzorem jednego z pp. urzędników magistratualnych. Wystawienie adresu, czuwanie nad tem, by go nie uszkodzono, wyznaczenie porządku, w jakim mają następywać po sobie podpisy korporacyi i wybitniejszych osobistości, tudzież zbieranie dalszych podpisów poruczono osobnej komisyi złożonej z 3 członków, do której wybrano jednogłośnie pp. Dra Waygarta, Szukiewicza i Gamskiego. Przypominamy, że na pomieszczenie podpisów przeznaczono w adresie 10 wielkich kart, z których każda pomieści od 30 do 50 podpisów, zwłaszcza gdy komitet uchwalił, że podpisy mają być zamieszczane bez wszelkich dodatków. Rozbierano również pytanie, czy w celu przysporzenia funduszu i zapobieżenia zbytniemu natłokowi ciekawych nie żądać drobnej opłaty od oglądających adres, — lecz wniosek ten upadł, — album adresowe będzie można oglądać bezpłatnie. Co do podpisów zaś będą przyjmowane tylko podpisy tych osób, które się datkiem do urządzenia obchodu przyczyniły.

Dalej uchwalono, że na obchód jubileuszowy w Krakowie wyznaczony na 30 września b. r. komitet wysyła delegacyę z 5 członków złożoną, która Jubilatowi wręczy adres. Do delegacyi tej wybrano pp. Dra Waygarta, Monego, Dembowskiego, Dra Aleksandra Dworskiego i Jana Lewickiego, zaś na zastępców na wypadek, gdyby który z powyższych delegatów nie mógł się stawić, — pp. Dra Dolińskiego i Boczkowskiego.

Na tem ukończył komitet obszerniejszy swe narady; — bezpośrednio po tem odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego., które się ograniczyło do rozdziału czynności około urządzenia pojedynczych ustępów programu pomiędzy członków komitetu

Energia, z jaką komitet zajmuje się sprawą jubileuszu, budzi w nas przekonanie, że on godnie odpowie zaufaniu w nim położonemu, zwłaszcza gdy mu przewodniczy człowiek z gorącego udziału we wszystkich sprawach narodowych chlubnie u nas znany.

Pomimo to, a raczej właśnie dla tego, pozwolimy sobie wystosować skromną interpelacyę do szanownego komitetu, dla czego dotąd nie ogłosił statutu fundacyi pomocy naukowej imienia Kraszewskiego, co już tak dawno przyrzekł uczynić? Spodziewamy się, że nasza interpelacya odniesie pożądany skutek, bo statut wymaga gruntownego opracowania, czas zatem największy wziąć go pod obrady.

Kronika.

— **W zeszłą niedzielę,** jak już uprzedziliśmy w ostatnim numerze naszego czasopisma, przypadł dzień Sgo Wincentego, szczególniejszego patrona miasta Przemyśla, którego relikwie znajdują się w kościele OO. Franciszkanów. Z tego powodu w ich kościele odprawionem było uroczyste ranne nabożeństwo, a po południu solenne nieszpory i procesya z Sanctissimum po mieście. Podczas nieszporów miał kazanie X. Gawiński wikarjusz kapit. łacin. i dzielnie wygłosił słowo Boże stosownie do okoliczności, tylko za zbyt obszerny wziął temat: o wierze, o obowiązkach względem Boga, względem siebie i bliźniego. Tu przebiegł historycznie napad Tatarów na Przemyśl pod wodzą zdrajcy Rakoczego i cudowne ocalenie miasta przez wyniesienie za bramę relikwii Sgo Wincentego, na widok których nieprzyjaciel w przeważnej sile, już mając pochłonąć miasto — pierzchnął jak gromem rażony! cud oparty na wierze naszych praojców, — na tej wierze, przed którą góry ustępują i umarli z grobów powstają. Tą wiarą przejęci byli nasi praojcowie i dla tego cudu doznali; dziś zaś cudów nie mamy, bośmy wiarę utracili — Taka myśl kazania.

Na procesyą zebrało się kilka tysięcy pobożnych, co jest osobliwością w Przemyślu. Pochód był uroczysty, wspaniały, przy sprzyjającej pogodzie, wśród wzniosłych pieśni religijnych, a w końcu: Boże, coś Polskę . . . .

Przy obchodzie tej uroczystości znów zmuszeni jesteśmy zanotować w naszej kronice pogardę p. burmistrza dla wszelkich praw. Prosiliśmy aby przy tak ważnej uroczystości stanął na czele porządku, a przynajmniej rozkazał podwładnym takowego dopilnować. Ale gdzie tam? W chwili kiedy lud ruszył z kościoła z chorągwiami i bractwem, a kapłan z Sanctissimum opuszczał stopnie ołtarza, jak na złość puściły się w zawody dorożki, ekwipaże i ciężarem naładowane wozy w różnych kierunkach przed kościołem OO. Franciszkanów, nielitościwie potrącając ludek pobożny, który — jak mówiliśmy — zgromadził się w kilku tysięcznej masie w tak ciasnym zaułku przed świątynią. Policjanta ani na pokaz! Jeden wprawdzie z początku zjawił się i odpędził parę siwych szkap z wozkiem z przed kościoła, ale później zwróciwszy się w stronę, gdzie kieliszkami dzwonią około Syrupa, ulotnił się jak kanfora. Cud to wielki, że nie było większego wypadku, widać wiara ocaliła ten ludek, bo w ciągu jednej chwili przejeżdżało; dwanaście różnych ekwipaży, Wiadomo zaś że konie, równie jak i wszystkie zwierzęta, lękają się, czerwonego koloru chorągwi; gdyby więc które były się zlękły, to mogło przyjść do nieszczęścia, jak tego tysiączne widzieliśmy w życiu wypadki. Niech więc świat osądzi, czyjaż tu wina? wszak pewno nie policjantatów! Bo gdyby im wydano rozkaz z powagą burmistrza, zamknąć ulicę podczas procesyi, to pewnoby tego dopilnowali. — A to wszystko duma, zarozumiałość i lekceważenie opinii świata. Uchodzi to do czasu, ale jednak radzilibyśmy z dobrego serca częściej czytać historją miast, a szczególniej Torunia, gdzie podrażniony fanatyzm religijny ludu za podobny nieład, zasuspendował swym sądem p. burmistrza — ale fizycznie wśród rynku!

Upraszamy więc naszego p. burmistrza przejąć się na przyszłość swym obowiązkiem czynnie, bo jeżeli mu nie chodzi o cześć Boską i religijną, to niech przynajmniej wypełnia prawo czuwania nad bezpieczeństwem i całością mieszkańców miasta. Nam chodzi o całość naszą, naszych żon i dzieci, dla tego więc nie możemy pomijać milczeniem tego postępowania.

— **Z Warszawy.** Pobyt cara Aleksandra w Warszawie, pisze *Czas,* nie minął bez ważnej koncesji dla narodowości polskiej, owszem bez wielkiego wyszczególnienia tych co nazywają się i mówią po polsku wobec rodowitych Moskali. Wprawdzie przywilej ten dla Polaków był tylko chwilowym, niemniej jednak bardzo charakterystycznym. Właściciele hotelów i domów zajezdnych w Warszawie na kilka dni przed przybyciem cara otrzymali rozkaz policyjny, żeby pod żadnym warunkiem nie wypuszczali osobom przybyłym z Moskwy, mówiącym po moskiewsku i noszącym moskiewskie nazwiska, pokojów, których okna wychodzą na ulicę. Pierwszy przeto, a jak dotąd jedyny przywilej dla Polaków w Warszawie, że dla nich tylko pozostawiono pokoje frontowe w hotelach podczas pobytu cara. Środek ten ostrożności przeciw zamachom nihilistów moskiewskich miał dać powód do wielu zabawnych zajść. Wielu jenerałów i dostojników dworskich przybyłych z cesarzem, zajechało do hotelów, właściciele stosując się do rozporządzenia policyjnego wyznaczyli im kwatery w pokojach wychodzących na dziedziniec — ztąd powstały scysje i gwałtowne sceny, które dopiero za odwołaniem się do policyi osobne załatwiało pozwolenie. Frontowe natomiast apartamenta w hotelach stały pusto, bo napływ gości polskich w Warszawie nie był licznym w czasie parad wojskowych i przymusowych iluminacyj, jakiemi Warszawa zajaśniała.

Szkolnictwo.

Od kilku dni u nas ruch niezwyczajny, młodzież zewsząd zjeżdża się, ażeby po sześciotygodniowych feryach zebrać się nanowo do nauki. Rzecz to nie nowa, wszak od lat tylu praktykowana! To też nasz czytelniku nie na to wzięliśmy pióro do ręki, ażeby ci zgotować jaką niespodziankę; lecz stajemy przed tobą z prośbą, której racz łaskawie wysłuchać, a potem według możności i spełnić.

Młodzież uczęszczająca do szkół przemyskich rekrutuje się przeważnie ze sfer najuboższych, z synów zarobników, włościan i rzemieślników, do których jeśli doliczymy dzieci ubogich oficyalistów, naszych urzędników, wdów i niezamożnych księży ruskich, to otrzymamy prawie 9/10 naszych uczniów. Całe więc „gros", że tak powiem, stanowi tu młodzież uboga, a mimo to bardzo chętna i gorliwa w naukach. Zbyteczną byłoby rzeczą mieszkańcom miasta naszego przedstawiać, jak drogie jest u nas życie; wiecie o tem nadto dobrze z własnego doświadczenia. Skoro więc dla ludzi, posiadających jakie takie fundusze, życie w Przemyślu takie drogie! cóż dopiero mówić o tej ubogiej dziatwie, która nieraz z wiejskiej zagrody lub z małego miasteczka, ożywiona tylko pragnieniem wiedzy, wychodzi do Przemyśla z tą dobrą wiarą, że przecież „kraje nie pustynia, a ludzie nie z kamienia" z tą nadzieją, że przecież znajdą się ludzie zacni i dobroczynni, którzy ubogiego studenta wesprą. A dodajemy, pouczeni doświadczeniem, że z tych ubogich dzieci bywają uczniowie dobrzy a nawet często bardzo dobrzy. Mamy wprawdzie dzięki zabiegom ludzi poczciwych „Bursę" dla chłopców, wprawdzie trzydziestu kilku chłopaków znajduje tam bardzo przyzwoite umieszczenie; ale cóż z tego!

Bursa nie może pomieścić wszystkich, a jeżli zważymy, że dostają się tam prawie tylko uczniowie celujący, cóż natenczas począć z tymi biedakami, którzy nieraz tylko z nędzy, tylko z głodu i chłodu nie mogli zdobyć sobie klasy celującej, a jednak i oni pragną wiedzy! Dalej, jeżli zważymy, że i wychowanki Bursy czują brak niejednej potrzebnej rzeczy, jak to książek i odzieży; czyż nie właściwie postępujemy, jeżli w obec takiej biedy apelujemy do serc Waszych, zacni Przemyślanie! Wybaczcie więc nam szanowni obywatele, jeżli znowu do was kołaczemy i prosimy; dajcie tych ofiar, któremi ubóstwo zwykliście spierać, cząstkę małą i dla ubogiej młodzieży, a spełnicie czyn Bogu i ludziom miły. Co dacie tym dzieciom, to dacie krajowi, który przecież wszyscy kochamy, i którego dobra tak serdecznie pragniemy; wszak piszemy i mówimy nieraz, „że młodzież to przyszłość, to nadzieja nasza!" Dając więc dla młodzieży, dajemy dla przyszłości.

Nie wymagamy po Was datków wielkich, któreby uszczerbek robiły mieniu Waszemu, prosimy o starą odzież o książki, które waszym dzieciom niepotrzebne; a już i taką pomocą zrobi się wiele. Polecamy tedy jak najgoręcej łaskawym względom Waszym potrzeby ubogiej młodzieży, spodziewając się po wypróbowanej szczodrości Przemyślan, że prośba nasza nie pozostanie bez skutku.

Łaskawe datki prosimy przesełać albo do Zarządu Towarzystwa pedagogicznego, albo tylko oświadczenia raczcie złożyć w Redakcyi „Sanu", a tym sposobem ofiary Wasze dójdą celu przeznaczonego.

Szkoła dla sług we Lwowie.

W pierwszą niedzielę września rozpocznie się ponownie nauka w szkole dla sług. Dla wszystkich, którym rozwój tej instytucyi i dobro sług leży na sercu, nie będą obojętne szczegóły ze sprawozdania, które przy zakończeniu roku szkolnego, odczytane były przez kierującego.

W roku szkolnym 1878/9 zapisanych uczennic było 200, znacznie więcej zatem niż w 1877/8, czemu jak wiadomo Wystawa przeszkodziła. Przecięciowo połowa była zawsze obecną — niektóre bowiem stale co drugą niedzielę uczęszczają. Oddziałów nauki było cztery, jednakże I. A od grudnia musiał być jeszcze rozdzielonym, gdyż liczba jego uczennic, doszła do 102. Na oddział praktyczny (IV.) uczęszczało 11. Na śpiew t.j. naukę pieśni kościelnych, która się odbywa nadobowiązkowo od 5 — . p. p. chodziło średnio 40.

Czytelnia weszła w życie od grudnia. Pożyczało książki 30 uczennic, średnio przypada 5 książek na każdą — niektóre przeczytały 10 i 11. Nowej książki nie pożyczano, gdy uczennica nie opowiedziała treści dawnej. — Najwięcej czytano: Zywot św. Zylty przez ks. Prokopa. Zywoty SS. Patronów polskich i Dzieje Polski Chociszewskiego.

Kasa oszczędności. Liczba książeczek kasy oszczędności, wzrosła w roku 1878/9 do 54. — Ogólna suma zaoszczędzenia wynosi 1563 złr, — przecięciowo zatem na jednę 30 złr.

Kasa groszowa z jednocentowych co niedziela składek, wzrosła w roku minionym o 34 złr. 39 ct. t. j. przeszło 6 złr. więcej niż w roku 1877/8. Wynosiła więc 94 złr. 98 ct. Po potrąceniu zaś 3 złr. udzielonej zapomogi, zostaje 91 złr. 98 ct.

Koszta utrzymania. Szkoła dla sług, mając przyrzeczoną zapomogę przez Dyrekcyą jednej z Instytucyj krajowych, w roku 1878/9, nie udawała się o pomoc do Rady miejskiej. — Walne zebranie wszakże pomienionej Instytucyi, nie uchwaliło wniosków Dyrekcyi i szkoła pozostawioną była własnym staraniom. Służba, oświetlenie, oprawa książek do biblioteki, katalogi i inne wydatki, wynosiły 22 złr. 79 ct. że zaś z roku przeszłego pozostało niedoboru 14 złr 54 ct. — szkoła sług zatem posiada obecnie 37 złr. 33 ct. deficytu —

Grono nauczycielskie pełniące swe obowiązki bezinteresownie stale składają; ks. Widajewicz jako katecheta i nauczycielki z kwalifacyami do szkół wydziałowych jako to: Abgarowicz Jul. Blachut Br. Blachut Wan, Kraus Ad. Kulińska J. Makusz Ja, Łempicka H., Pryma Al. i Wolter M. — Nadto z powodu podziału klasy I. A na dwa oddziały jako też zastępstwo dwóch nauczycielek, które czasowo uwolnić się musiały, brały udział w nauczaniu w roku minionym jeszcze pp, Bąkowska, Kowarzyk, Leixner, Mukaczyńska, Seelig M. Szkoła piastunek, która jako specyalny oddział miała być otworzoną przy szkole dla sług, mimo najusilniejszych starań nie przyszła do skutku, z powodu iż trzy tylko były zgłoszenia. Oddział ten będzie mógł być otworzony, jeżeli co najmniej 15 uczennic się zgłosi. — Lecz gdyby i w tym roku, przy tak umiarkowanem żądaniu nie można tego uczynić, myśl rzucona nie zostanie bez odgłosu, bo oto przy nowo otwierającym się Szpitaliku dziecięcym zorganizować szkołę piastunek: jest najgorętszym zamiarem przezacnej fundatorki, — Dyrekcya nadto w duchu powziętego zamiaru, już po za szkołą starać się będzie o publiczne wykłady poświęcone sprawie pielęgnowania i wychowania dzieci.

Ceny targowe w Przemyślu dnia 5 wrześ. b. r. 100 kg. pszenicy 10 zł. 25 ct.; żyta 6 złr. 75 ct.; jęczmienia 5 złr. 50 ct.; owsa 5złr 50c.; siemienia konop. 12złr.—ct. masla kgr 70 ct.; 100 jaj 1 złr. 66 ct.; kartofli 100 klg 3 zlr, — ct.; siana 100 klg. 2 złr. 20 ct.

Kursa w Wiedniu 5 września o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze	68.05
„ „ „ w notach	66 45
Losy z 1860 r.	123.36
Akcje Banku narodów.	820.—
„ kredytowego	255.90
Londyn	117.80
Renta w złocie	79.60
Srebro	— —
Dukat	5.59
Napoleondor	9.32·5
100 Marek	57.70
Rubel papierowy.	1,23

Ruch pociągów

na kolejach żelaznych w Przemyślu.

Do Krakowa odchodzą: pospieszny godz. 1 min. 14 w nocy — osobowy g. 7 m. 39 rano — mięszany g. 8 m. 24 wieczór.

Do Lwowa odchodzą: pospieszny g. 3 m. 22 w nocy — osobowy g. 6 m. 33 wiecz. mięszany g. 8 m. 16 rano.

Do Węgier naZagórz odchodzi: mięsz. pospieszny g. 8 m. 42 wieczór.

Z Węgier na Zagórzprzychodzi: mięsz. pospieszny g. 7 m. 14 rano.

Do Zagórza i **Stryja** odchodzi: mięszany g. 8 m. 45 rano.

Ze Zagórza i Stryja przychodzi: mięszany g. 5 m. 58 rano.

Ze Stryja do Chyrowa ma pociąg nocny łączność z pociągami do i z Węgier w dniach: wtorek, czwartek i niedzielę.

Czas liczony według zegaru miasta Przemyśla.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki

Z drukarni gr. kat. Kapituły w Przemyślu.